

Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie.
(Mt 6,6)

Nuże więc, słaby człeczyno, oderwij się nieco od swych zajęć, schroń się na chwilę przed naporem twych burzliwych myśli. Odrzuć teraz przytłaczające [cię] niepokoje i odłóż na później wyczerpujące cię troski. Zajmij się nieco Bogiem i spocznij w nim na chwilę. „Wejdź do izdebki” twego umysłu, wyrzuć [z niej] wszystko oprócz Boga, szukaj go. Mów teraz, całe serce moje mów teraz do Boga: Szukam oblicza twego, oblicza, o Panie, poszukuję.
(Św. Anzelm z Canterbury)

STACJA XII: PAN JEZUS NA KRZYŻU UMIERA
– NA GODZINĘ ROZMYŚLANIA
MĘKI NASZEGO PANA I ZBAWICIELA JEZUSA CHRYSYTA
09.04.2020 R.

**DZISIEJSZE ROZMYŚLANIE PRZEŻYWAMY W DZIEŃ WIELKIEGO CZWARTKU –
TO DZIEŃ USTANOWIENIA EUCHARYSTII. MIĘDZY WYDARZENIEM Z
WIECZERNIKA A GOLGOTĄ NIE MA PRZERWY. MSZA ŚW. I GOLGOTA TO
JEDNO. PAMIĘTAJ O TYM, ŻE WSZYSTKO CO DZIŚ ROZWAŻYSZ ODNAWIA SIĘ
W KAŻDEJ EUCHARYSTII, KTÓRĄ JEZUS USTANOWIŁ WŁAŚNIE DZIŚ!**

CZĘŚĆ WSTĘPNA:

Modlitwa o dobre rozmyślanie: Przyjdź Duchu Święty, przyjdź przez potężne wstawiennictwo Niepokalanego Serca Maryi, Twojej Umilowanej Oblubienicy x 3

Pieśń: „Zawitaj, Ukrzyżowany” (można wysłuchać, choć zaleca się zaśpiewać czy to samemu czy też z rodziną)

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Przygotowanie:

Stawaj pokornie w obecności Bożej.

Zawołaj w swej duszy ze wszystkich swych duchowych sił: O serce moje, Bóg tu jest naprawdę! Jest bliżej mnie niż ja sam siebie jestem. Jest tu wokół mnie, ponieważ Go przyzywam, jest we mnie na tyle na ile Mu pozwalam przez czystość swej duszy i gorliwość mego wezwania.

Błagaj Boga, aby pomógł ci na drodze rozmyślenia:

„Nie odrzucaj mnie, o Boże od oblicza Twego i Ducha Świętego Twego nie bierz ode mnie. Oblicze Twe rozświeć nad sługą Twoim, a naucz mnie sprawiedliwości Twoich. Daj mi zrozumienie, a prawo Twoje rozważać będę i rozmyślać go całym sercem moim” (por. Księga Psalmów).

Umilowany mój Aniele Stróżu, dany mi na każdą chwilę życia z wielkiego Bożego Miłosierdzia, proszę pokornie, choć tyle razy Cię zawiodłem, Ty nie zawieź mnie niegodnego. Odpędzaj wszelkie złe myśli i rozproszenia, módl się bym nie popadł w pychę

przez zbytne duchowe wzniosłości, ale także bym się nie zniechęcił wobec oschłości na tym rozmyślaniu. Święty Michale Archaniele, pogromco złych duchów, chroń duszy mej, umysłu i serca przed podstępym działaniem szatana. Wszyscy Święci czciciele Ran naszego Zbawiciela wzywam Was na pomoc w mojej niedoli, niech wasze westchnienia pomogą mi choć trochę zatrzymać się nad cierpieniem Boskiego Zbawcy, aby prawdziwie wzmogło się we mnie uczucie trwogi, boleści, żalu, ale nade wszystko uwielbienia dla tego, czego Bóg dla mnie dokonał.

Proś własnymi słowami o pomoc wszystkich świętych, do których masz szczególne nabożeństwo, nie zapomnij o swym patronie z chrztu świętego i bierzmowania.

CZEŚĆ WŁAŚCIWA:

Wyobrażenie i Rozpamiętywanie:

Wyobrażenie: *Za pomocą wyobrażenia sobie sceny, w której Pan Jezus umarł na Krzyżu zamknij swój umysł w Tajemnicy twego rozmyślania, aby nie błąkał się po wszystkich sprawach twego życia. Przestań myśleć o sobie, swoich problemach, zapomnij o otaczającym cię świecie i ludziach wokół; skup się tylko na umęczonym Bogu!!!*

Przeczytaj te słowa w pozycji klęczącej wpatrzony w swój domowy Krzyż:

„Było już około godziny szóstej i mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. Słońce się zaćmiło i zasłona przybytku rozdarła się przez środek. Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego. Po tych słowach wyzionął ducha” (Łk 23,44-46).

Pozostań teraz przez chwilę w ciszy

Po tej cichej modlitwie można usiąść i nieco dłużej pozostawać przy wyobrażeniu sobie sceny śmierci Jezusa na Krzyżu. Nie bój się zatrzymywać w tym tekście co jakiś czas i samemu przechodzić od wyobrażenia do rozpamiętywania Męki Pańskiej. Oto śmierć naszego Zbawiciela według wizji bł. Anny Katarzyny Emmerich:

Wstrząsające uderzenie, spowodowane spuszczeniem krzyża w jamę, było przyczyną nowego obfitego upływu krwi z podziurawionej cierniami głowy Jezusa, jak również z najświętszych rąk i nóg przeбитych. Utwierdziwszy mocno krzyż, wleźli oprawcy po drabinach i zdjęli powrozy, którymi przykrępowano najświętsze Ciało, by przy stawianiu krzyża nie rozdarło się na gwoździach i nie spadło na ziemię. Obieg krwi, upośledzony i zmieniony leżeniem i skrepowaniem, zaczął teraz odbywać się tym żywiej, co przyczyniło prawie w dwójnasób męczarni Jezusowi. Około siedmiu minut wisiał tak Jezus w milczeniu, jakby martwy, pogrążony w bezdenności mąk nieskończonych. W koło zapanowała także chwilowa cisza. Pod ciężarem korony cierniowej opadła najświętsza głowa na piersi; krew, sącząca się z mnóstwa ran, napływała do jam ocznych, oblewała włosy, brodę i spragnione otwarte usta. Szeroka korona cierniowa przeszkadzała Jezusowi podnieść twarz najświętszą, bez narażenia się na nowy, straszny ból. Pierś wydęta była gwałtownie i naprężona, pachy nasiąknięte strasznie, zapadłe, łokcie i piszczele u rąk jak powyrywane ze stawów. Pod wzdętą piersią widać było głęboką jamę; to brzuch tak zapadł się i naciągnął, niknąc prawie. Jak ręce, tak samo nogi i uda naciągnięte były straszliwie, że kości prawie się rozchodziły. Mięśnie i poraniona skóra tak boleśnie były naciągnięte, że można było wszystkie kości policzyć. Krew sączyła spod potężnego gwoźdźca, przykuwającego najświętsze nogi, i spływała po krzyżu na

ziemię. Całe ciało pokryte było ranami, czerwonymi pręgami, guzami, siniakami, plamami brunatnymi, żółtymi i sinymi, miejscami skóra była zdarta i przeświecało żywe, krwawe ciało. Zaszły rany otworzyły się na nowo wskutek gwałtownego naprężenia i krwawiły obficie. Krew, z początku żywej rubinowej barwy, stawała się powoli coraz bledszą i wodnistą, ciało bieleło coraz bardziej, stawało się podobne do mięsa, z którego krew wyszła. Mimo jednak tak ohydneho sponiewierania, niewypowiedzianie szlachetnym i wzruszającym był widok tego Najśw. Ciała naszego Pana na krzyżu; co więcej, Syn Boży, odwieczna Miłość, ofiarująca się w czasie, był pięknym, czystym i świętym, nawet w tym pogruchotanym ciele Baranka wielkanocnego, obciążonego grzechami wszystkich ludzi. Ale, jaka zmiana w wejrzeniu Jezusa teraz a dawniej! Podobnie jak Matka Boża, miał Jezus z natury cerę delikatną, żółtawą, ze złocistym odcieniem, przez którą przebijały się rumieńce. Skutkiem natężających podróży w ostatnich latach, pociemniała trochę skóra pod oczami i na chrząstkach nosowych.

Żydzi podjechawszy naprzeciw Jezusa, natrzęsali się z Niego pogardliwie, wołając: „Hańba ci, kłamco! Także to burzysz świątynię i odbudowujesz ją w trzech dniach?”, „Innym chciał zawsze pomagać, a teraz Sobie nie może pomóc! – Jeśliś Ty Syn Boży, to zstąp z krzyża!” – „Jeśli jest Królem izraelskim, niech zstąpi z krzyża, a uwierzemy Mu.” - „Zaufał Bogu; niech Bóg Mu teraz dopomoże”. Żołnierze także natrzęsali się z Niego, mówiąc: „Jeśli jesteś Królem żydowskim, to pomóż Sobie!”. Odkupiciel wisiał, milcząc, pogrążony w ogromie strasznych cierpień, a wtem zawołał szyderczo zły łotr: „Jego diabeł odstąpił Go już”. Jeden z żołnierzy zatknął gąbkę, umaczaną w occie, na żerdź i przyłożył ją do ust Jezusowi. Zdawało mi się, że trochę zwilżył Jezus octem usta. A otaczający naigrywali się wciąż; znowu zawołał jeden z żołnierzy: „Pomóż sobie sam, jeśli jesteś Królem żydowskim!”. Wtem Jezus podniósł nieco głowę do góry i rzekł: „Ojcze! Opuść im, bo nie wiedzą, co czynią”, po czym modlił się dalej po cichu. Szyderstwa nie ustawały, a Gezmas znowu zawołał na Jezusa: „Jeśli jesteś Chrystusem, pomóż Sobie i nam!”. Dyzmas natomiast głęboko był wzruszony, słysząc, że Jezus modlił się za Swoich nieprzyjaciół i prześladowców. Właśnie wtenczas Maryja, słysząc głos Syna swego, nie dała się dłużej powstrzymać i śmiało przybliżyła się do krzyża. Za nią postępowali Jan, Salome i Maria Kleofy; dowódca nie bronił im przystępu. Dyzmas, oświecony na duchu modlitwą Jezusa, ujrzawszy Najśw. Pannę, poznał naraz, że ta niewiasta i Jej Syn, wiszący na krzyżu, byli niegdyś jego dobroczyńcami, że za ich przyczyną jako dziecko odzyskał zdrowie. Coś go natchnęło, a skupiwszy swe siły, zawołał głośno, donośnie: „Jak to, czy to możliwe? Wy bluźnicie Mu, a On modli się za was. Milczał i cierpiał wciąż i modli się za was, a wy Mu bluźnicie! Opamiętajcie się! To – Prorok! To – nasz Król! To – Syn Boży!” Niespodziewane to skarcenie z ust nędznego, ukrzyżowanego zbrodniarza, wywołało zamieszanie i oburzenie wśród zebranego tłumu. Zaczęto szukać kamieni, by go ukamienować na krzyżu. Lecz Abenadar powstał przeciw temu, kazał rozpędzić zacietrzewionych i przywrócił wnet porządek.

I Najśw. Panna uczuła wielkie wzruszenie pod wpływem modlitwy Jezusa. Dyzmas zaś tak już był skruszony, że gdy Gezmas rzekł znowu do Jezusa, by pomógł Sobie i im, jeśli jest Chrystusem, zgromił go za to surowo, mówiąc: „I ty nie boisz się kary Bożej, choć już wiesz na krzyżu jako i On. My obaj słusznie cierpimy tę mękę, jako zapłatę za nasze czyny; ale Ten oto nic złego nie uczynił. Ot zastanów się nad tą chwilą, wejrzyj w swą duszę i popraw się!”. Skruszony już zupełnie, wyznał Dyzmas Jezusowi swą winę i rzekł wreszcie z pokorą: „Panie, jeśli mnie potępisz, słuszny to będzie wyrok; ale jeśli można, zmiłuj się Panie nade mną!”. – Doznasz miłosierdzia Mojego” – odrzekł mu Jezus. Zaraz też otrzymał Dyzmas łaskę prawdziwej głębokiej skruchy i tak pozostawał przez kwadrans w kornym rozpamiętywaniu swoich grzechów Opowiedziane tu sceny miały miejsce między dwunastą a

pół do pierwszej według słońca, w kilka minut po podniesieniu i ustawieniu krzyża. Wnet potem zaszła wielka zmiana w sercach większej części widzów. Właśnie bowiem, gdy skruszony Dyzmas mówił powyższe słowa, zaszło w naturze dziwne niezwykle zjawisko, napelniając trwogą serca ludzkie.

Wspomniałam już, że do ogłoszenia wyroku, tj. do dziewiątej godziny, padał od czasu do czasu grad. Następnie aż do dwunastej była pogoda i słońce świeciło, dopiero po dwunastej pokryło się słońce mglistym, czerwonawym obłokiem. Wtem o pół do pierwszej według słońca, zaś około szóstej godziny według rachuby żydowskiej, która różni się od naszej słonecznej, nastąpiło dziwne, niezwykle zaćmienie słońca. Zdało mi się, jakoby pokrzyżowały się drogi gwiazd i planet. Po drugiej stronie firmamentu ujrzałam księżyc; biegł szybko po stropie niebieskim, jak ognisty meteor i wypłynął z poza Góry Oliwnej pełny i bładny, szybko posuwając się z ukosa od wschodu ku zamglonemu słońcu. Przed słońcem od strony wschodniej rozciągnęła się jakoby ciemna ławica, która wnet olbrzymiała jak góra i zakryła sobą całe słońce. Środek tego obłoku był płowy, krawędzie jaśniały czerwonawym blaskiem, otaczając go jak krwawy pierścień. Ciemność zaległa strop nieba, a na tym ciemnym tle zabłyśły gwiazdy krwawym blaskiem. Strach wielki padł na ludzi i zwierzęta. Bydło z rykiem uciekało z pola, ptactwo chroniło się do kryjówek. Stada ptasząt osiadały na wzgórzach w koło Kalwarii, dając się prawie rękoma chwytać. Umilkli szydery, naigrywający się z Jezusa, Faryzeusze starali się wprawdzie wytłumaczyć zjawisko w sposób naturalny, ale nie bardzo im się to udawało; i ich poczęła ogarniać trwoga i mimo woli spojrzenia wszystkie kierowały się w górę. W trwodze niejedni bił się w piersi i łamał ręce, wołając: „Krew Jego niech spadnie na Jego morderców!”. Inni znów, bliżej i dalej stojący, padali na kolana i kornie prosili Jezusa o przebaczenie. A On, cierpiący sam nieskończenie, zwracał miłosiernie wzrok Swój ku nim. Ciemności coraz się powiększały. Wszyscy, zaniepokojeni zjawiskiem, w górę tylko spoglądali, zapominając o krzyżu, przy którym stała tylko Matka Jezusa i najbliżsi przyjaciele. Wtem Dyzmas, skruczą prawdziwą przejęty, rzekł z pokorą i nadzieją w sercu: „Pozwól mi dostać się na miejsce, gdzie będziesz mnie mógł wybawić! Wspomnij na mnie, gdy wejdiesz do królestwa Twego!”. A Jezus odrzekł! „Zaprawdę, powiadam ci, dziś będziesz ze Mną w Raju!”. Matka Boża, Magdalena, Maria Kleofy, Maria Magdalena i Jan stali wkoło krzyża między krzyżem Jezusa a krzyżami łotrów. Najśw. Panna, poddając się przede wszystkim miłości macierzyńskiej, całym sercem modliła się gorąco, by Jezus dał jej umrzeć wraz z Sobą. Wtem Jezus spojrział na Swą ukochaną Matkę miłosiernie, i z powagą; wielką, wskazując jej oczami Jana, rzekł: „Niewiasto, oto syn twój! Prawdziwej on będzie Twoim synem, niż gdybyś go była porodziła”. Pochwalił przy tym Jezus Jana, że zawsze wierzył szczerze, nie podejrzewał nic i nigdy się nie gorszył, tylko raz wtedy, gdy matka jego chciała go mieć podwyższonym. Następnie rzekł znowu do Jana: „Patrz! Oto matka twoja!”. I zaraz, pod krzyżem konającego Odkupiciela uścisnął Jan ze czią, jak syn pobożny, Matkę Jezusa, która stała się obecnie także jego matką. Maryja z powagą wielką i nową boleścią przyjęła to uroczyste rozporządzenie konającego Syna. Ze wzruszenia osłabła tak dalece, że św. niewiasty wzięły Ją w swe objęcia i posadziły na chwilę, naprzeciw krzyża na wale otaczającym plac, a następnie odprowadziły Ją z placu do innych niewiast, stojących dalej. Nie wiem, czy Jezus słowa te wypowiedział ustami, czy tylko w duchu, ale czułam to wyraźnie, że Jezus przed śmiercią oddawał Swą Najśw. Matkę Janowi za matkę, a jego Jej za syna. Nieraz w takich rozpamiętywaniach i widzeniach wiele człowiek odczuwa, co nie jest napisane, i tylko małą częścią z tego można słowami zwykłymi opowiedzieć. Co w widzeniu jest jasnym i zdaje się samo przez się zrozumiałym, tego nie można potem należycie i jasno oddać słowami. Tak np. nie dziwiłam się wcale, że Jezus, przemawiając do Najśw. Panny, nie nazwał Ją „matką”, lecz „niewiastą”, gdyż czułam zarazem tę Jej godność wysoką jako niewiasty, która miała zetrzeć głowę węża, a co właśnie

spełniało się w tej godzinie przez śmierć zbawczą Syna człowieczego, jej Syna. Nie dziwiłam się, że tej, którą anioł pozdrowił jako pełną łaski, oddaje Jezus Jana za syna, bo wiedziałam, że właśnie jego imię jest imieniem łaski. Imię każdej widzianej osoby odpowiadało wewnętrznej jej istocie i wartości; i Jan był też rzeczywiście dziecięciem Bożym, a Chrystus mieszkał w nim. Czułam, że powyższymi słowy dał Jezus Maryję za matkę wszystkim ludziom, którzy przyjmując Go jak Jan w swe serce, wierząc w Jego imię, stają się dziećmi Bożymi, którzy poczynają się nie z krwi, ani z żądz cieleśnej, ani z woli męża, ale z Boga. Poznawałam, że ta Najświętsza, najpokorniejsza, najposłuszniejsza, która, mówiąc do anioła: „Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie według słowa twego!” stała się matką wiecznego Słowa wcielonego, – teraz słysząc z ust swego Syna konającego, że ma być matką po duchu drugiemu synowi, rzekła znowu w sercu swoim z kornym poddaniem się: „Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie według słowa Twego!”. Aktem tym uznała za swe dzieci wszystkie syny Boże, wszystkich braci Jezusa. Wszystko to wydaje się w widzeniu zupełnie pojedynczym, koniecznym, bo odczuwa się to łaską Bożą, ale przy opowiadaniu widzi się dopiero, jak trudno oddać wszystko słowami. W Jerozolimie panowała ogólna trwoga i osłupienie. Ciemność gęsta, mglista, zalegała ulice miasta. Ludzie kryli się w zakątkach ulic, zakrywali głowy i bili się ze skruchą w piersi. Zwierzęta domowe ryczały trwożnie i kryły się wedle możliwości; ptactwo latało na osłep, lub opadało na ziemię.

Piłat, zaniepokojony, wybrał się do Heroda; z tego samego tarasu, z którego rano przyglądał się Herod naigrywaniu się żołdaków z Jezusa, spoglądali teraz obaj w niebo z niepokojem w sercu. Przekonani byli obaj, że nie jest to naturalne zjawisko, i że ma ono związek jakiś z haniebnym umęczeniem Jezusa. Zabrawszy ze sobą Heroda, wracał Piłat przez forum do swego pałacu. Chociaż otoczeni strażą, szli szybko w wielkiej trwodze; przechodząc, bał się Piłat nawet spojrzeć na trybunę Gabbata, z której wygłosił wyrok na Jezusa. Na forum pusto było, bo ludzie pouciekali do domów; nieliczni tylko przechodnie biegli z pośpiechem, wywodząc żale. Na publicznych placach zbierały się gromadki mieszkańców niepewnych, wystraszonych. Przybywszy do pałacu, kazał Piłat zwołać starszych żydowskich i zapytał ich: „Co znaczą te ciemności? Znak to jakiś groźby Bożej. Zapewne Bóg wasz gniewa się, że z taką natarczywością żądaliście śmierci Galilejczyka, który, jak się zdaje, jest rzeczywiście waszym prorokiem i królem. Dobrze, że ja umyłem od tego ręce”. Tak starał się Piłat uspokoić swe własne sumienie. Żydzi jednak, w zatwardziałości swej i zaślepieniu, starali się wytłumaczyć mu, że to jest zwykłe zjawisko natury, nie mające nic wspólnego ze śmiercią Jezusa. Nie wszyscy byli jednakże tak zaślepieni; wielu mieszkańców nawróciło się na widok tego cudu na niebie; do tych należeli także wszyscy ci żołnierze, którzy wczoraj przy pojmaniu Jezusa upadli na ziemię na słowo Jego: „Jam jest!”. Wnet zebrał się przed pałacem Piłata tłum ludzi. Ci sami, którzy dopiero rano krzyczeli: „Precz z Nim! Ukrzyżuj Go!” – teraz biegli przed pałac z wołaniem: „Niesprawiedliwy sędzio! – krew Jego niech spadnie na Jego morderców!”. – Zaniepokojony Piłat kazał otoczyć pałac strażą, by zabezpieczyć się przed tłumem. Ów Zadoch, który rano, gdy prowadzono Jezusa do domu sądowego, publicznie dał świadectwo Jego niewinności, teraz także wykrzykiwał najczęściej przeciw Piłatowi i takie hałasy wyprawiał, że o mało nie kazał go Piłat pojmać. Dla usprawiedliwienia się przed innymi i przed samym sobą, robił teraz Piłat wyrzuty Żydom za ich obejście się z Jezusem! – „Ja – mówił – nie jestem za to odpowiedzialny. To nie był mój, tylko wasz Król, Prorok i Święty; wyście Go na śmierć zawiedli. Mnie to nic nie obchodzi, wy sami żądaliście Jego śmierci”. Największa trwoga panowała między zebranymi w świątyni. Właśnie rozpoczęto zabijanie baranka wielkanocnego, gdy nagle ciemność zapadła. Popłoch wszczął się ogólny, tu i ówdzie dały się słyszeć trwożne, żalosne krzyki. Arcykapłani usiłowali wszelkimi sposobami przywrócić spokój i porządek; chociaż to dzień był, kazali pozapalać wszystkie lampy, ale mimo to zamieszanie wzrastało ciągle. Annasz, pełen dusznej trwogi,

krył się po kątach ze strachu. Choć burzy żadnej nie było, chwiały się okiennice, drżały kraty okien, a ciemności wzmagaly się ciągle. Na przedmieściu północno zachodnim, gdzie w pobliżu murów były ogrody i cmentarze, zapadały się drzwi grobowców, jak gdyby ziemia ruszała się ze swych posad.

Jezus, wisząc na krzyżu, odmawiał miejsca z psalmów, które spełniały się obecnie na Nim. Widziałam koło Niego postacie aniołów; cierpiał i tak niewypowiedziane męki, a do nich przyłączyło się teraz jeszcze uczucie zupełnego opuszczenia i zwątpienia. Przechodził więc wszystkie straszne udręczenia człowieka biednego, skatowanego, przygnębionego, który znajduje się w największym opuszczeniu, bez ludzkiej i Bożej pociechy, kiedy to wiara, nadzieja i miłość błakają się samotne po pustyni próby, bez wychnienia, bez bratniego oddźwięku, bez światła wszelkiego, zmuszone, wyłącznie z siebie tylko czerpać moc i siłę! Nad wyraz dręczące to uczucie. Nowym tym cierpieniem wywalczał dla nas kochający Jezus siłę wywalczenia sobie zwycięstwa w takich chwilach ostatniego opuszczenia i zwątpienia, kiedy to rozrywają się wszystkie węzły i spójnie, łączące nas z życiem doczesnym, światem i przyrodą i z naturą własną, i kiedy w ten sposób tracimy z oczu cel główny, nasze życie przyszłe, do którego pomostem jest to życie doczesne. W takich to chwilach dopomagają nam do zwycięstwa nad sobą zasługi Chrystusa, zdobyte tym cierpieniem, gdy uczuł się tak strasznie od wszystkich opuszczonym. W tej chwili wyjednywał nam Jezus zasługę wytrwania w ostatniej naszej walce, w chwili skonania; Swą nędzę, ubóstwo, mękę i opuszczenie ofiarował za nas, nędznych grzeszników.

Około trzeciej godziny zawołał Jezus głośno: „Eli, Eli, lamma sabachtani!” – co znaczy: „Boże mój, Boże Mój! czemuś Mię opuścił?” – Tak więc jawnymi słowy dał Jezus świadectwo Swego opuszczenia i przez to dał prawo wszystkim uciśnionym, uznającym Boga za Ojca, by w ucisku swym z ufnością dziecięcą udawali się do Niego ze skargą. Na głośne słowa Jezusa, przerywające ciszę ogólną, zwrócili się szydery znowu do krzyża. Jeden rzekł: „Eliasz woła!” – drugi zaś: „zobaczymy, czy Eliasz przyjdzie i pomoże Mu zejść z krzyża”. – Wołanie Jezusa doszło także do uszu najsmutniejszej Matki Jego, która też, nie zważając na nic, precisnęła się na powrót do krzyża; za Nią poszli Jan, Maria Kleofy, Magdalena i Salome. Podczas gdy obecni wahali się w żałości i trwożnym oczekiwaniu, nadjechał orszak, złożony z mniej więcej trzydziestu znakomitych mężów, przybywających na święta z Judei i spod Joppe. Byli oni świadkami okrutnego obejścia się z Jezusem i widzieli złowrózne zjawiska w przyrodzie, więc głośno dali wyraz jako Bóg, nie odczuwał Swych mąk, że nie cierpiał, albo że mniej cierpiał niż człowiek, ponoszący na Jego miejscu takie męki. – Odczuwałam tę Jego modlitwę i podzielałam ją, gdy wtem zdało mi się, jakoby Jezus rzekł: „ Trzeba to przecież zrozumieć, że boleść tego opuszczenia zupełnego odczułem więcej i boleśniej, niżby to był w stanie odczuć jakikolwiek człowiek, jedność stanowiący z Bóstwem; Bóg i Człowiek zarazem, w Mym człowieczeństwie, opuszczonym przez Boga, wychyliłem aż do dna ten gorzki kielich opuszczenia”. Około trzeciej godziny zawołał Jezus głośno: „Eli, Eli, lamma sabachtani!” – co znaczy: „Boże mój, Boże Mój! czemuś Mię opuścił?”. – Tak więc jawnymi słowy dał Jezus świadectwo Swego opuszczenia i przez to dał prawo wszystkim uciśnionym, uznającym Boga za Ojca, by w ucisku swym z ufnością dziecięcą udawali się do Niego ze skargą. Na głośne słowa Jezusa, przerywające ciszę ogólną, zwrócili się szydery znowu do krzyża. Jeden rzekł: „Eliasz woła!” – drugi zaś: „zobaczymy, czy Eliasz przyjdzie i pomoże Mu zejść z krzyża”. – Wołanie Jezusa doszło także do uszu najsmutniejszej Matki Jego, która też, nie zważając na nic, precisnęła się na powrót do krzyża; za Nią poszli Jan, Maria Kleofy, Magdalena i Salome. Podczas gdy obecni wahali się w żałości i trwożnym oczekiwaniu, nadjechał orszak, złożony z mniej więcej trzydziestu znakomitych mężów, przybywających na świętą z Judei i z pod Joppe. Byli oni świadkami

okrutnego obejścia się z Jezusem i widzieli złowróźbne zjawiska w przyrodzie, więc głośno dali wyraz swemu oburzeniu. – „Biada!” – wołali. – „Gdyby nie ta świątynia. Boża, należałoby ogniem zniszczyć to miasto ohydne, na którym zaciążyła taka zbrodnia!”.

Wkrótce po trzeciej godzinie zrobiło się jaśniej. Księżyc, zasłaniający słońce, zaczął schodzić w przeciwną stronę, tj. ku zachodowi, po czym zapadł szybko za horyzont, jak gdyby oderwany od stropu, leciał gdzieś w przepaść. I znowu ukazało się słońce, zamglone, krwiste, powoli zaczęły rozbiegać się jego promienie, ale światło jego było jakieś posępne, ponure, gwiazdy zaś poznikały. Wraz z powracającą jasnością odzyskali po części odwagę szyderczy faryzeusze, zaczęli już znowu tryumfować, i wtedy to właśnie rzekł jeden z nich o Jezusie: „Eliasz woła!”. Zaprzestali jednak szyderstw na polecenie Abenadara.

Po ustąpieniu ciemności ukazał się znowu oczom obecnych Pan nasz na krzyżu, blady, słaby, jakby wycieńczony zupełnie; ciało bielsze było niż przedtem, bo prawie już wszystka krew zeń uszła. Z ust Jezusa usłyszałam następujące słowa: „Wytłoczony jestem, jak wino, które tu po raz pierwszy wyciskano. Wszystką krew muszę wylać, aż ukaże się woda i zbieleją łuski. Lecz nigdy już więcej nie będzie wino tu wyciskane”. Nie wiem, czy słowa te wymówił Jezus półgłosem, czy cicho, jako modlitwę, przeze mnie tylko słyszaną.

Jezus, wycieńczony strasznie, ledwie władający wyschniętym językiem, rzekł z krzyża: „Pragnę!”. Przyjaciele Jego popatrzyli Nań ze smutkiem, a On rzekł: „Nie mogliście Mi nawet jednego łyka wody podać?”. Chciał Jezus przez to powiedzieć, że w ciemności łatwo to było zrobić i nikt by im był nie przeszkodził. Ze smutkiem rzekł na to Jan: „Panie! zapomnieliśmy całkiem o tym”. Jezus dodał jeszcze mniej więcej te słowa: „I najbliżsi musieli zapomnieć o Mnie i nie dali mi pić, aby wypełniło się, co jest napisane”. – Gorzko jednak zabolalo Jezusa to zapomnienie ze strony najbliższych przyjaciół; oni zaś chcąc teraz wynagrodzić to, prosili żołnierzy, a nawet dawali im za to pieniądze, by podali Jezusowi nieco wody. Żołnierze nie dali się zmiękczyć; za to jeden z nich umaczał gruszkowatą gąbkę w occie, stojącym obok w baryłce z łyka, nalał jeszcze żółci i chciał to Jezusowi podać. Lecz Abenadar, wzruszony tą niedolą Jezusa, odebrał gąbkę z rąk żołnierza, wycisnął ją i zamaczał w czystym occie, potem zatknął gąbkę jednym końcem w krótką rurkę hyzopową, służącą jako munsztuk do ssania, drugim zaś końcem nabił gąbkę na swą lancę i podniósł do góry ku twarzy Jezusa, tak, że rurka hyzopowa dosięgała ust Pana, którą Zbawiciel mógł ssać ocet z gąbki. Jezus wyrzekł jeszcze kilka słów dla upomnienia ludu, stojącego w koło; przypominam sobie z tego tylko tyle: „Gdy już głos Mój ucichnie, usta umarłych będą mówić za Mnie”. Kilku zawołało na to: „Jeszcze bluźni!” – ale Abenadar nakazał spokój, więc ucichli. Zbliżała się już ostatnia godzina Jezusa i rozpoczęło się konanie przedśmiertne; zimny pot okrył członki Jego i spływał obficie. Jan, stojący pod krzyżem, ocierał chustą wilgotne nogi Pana. Magdalena, złamana boleścią, oparła się o tył krzyża. Najświętsza Panna stała między krzyżem Jezusa i dobrego łotra, podtrzymywana przez Marię Kleofy i Salome, i spoglądała z boleścią na Swego konającego Syna. Wtem rzekł Zbawiciel: „Wypełniło się!”. A podniósłszy głowę, zawołał zaraz głośno: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha Mego!”. Krzyk ten słodki, a donośny, przeniknął niebo i ziemię, a Jezus, wypowiedziawszy te słowa, opuścił głowę na piersi i skonał. Widziałam, jak dusza Jego, w postaci świetlistego cienia, spuściła się po krzyżu w ziemię do otchłani. Święte niewiasty wraz z Janem upadły twarzą na ziemię. Setnik Abenadar, od czasu, jak podał Jezusowi gąbkę z octem, wzruszony był do głębi i przeniknięty dziwnym uczuciem. Pozostał on na miejscu tak blisko krzyża, że koń jego stał już przednimi nogami na wzgórkach, i z głęboką powagą patrzył długo bez przerwy w oblicze Zbawiciela, cierniem ukoronowane. Koń smętnie opuścił łeb na dół, a Abenadar, złamany już w swej dumie, nowymi przejęty myślami, puścił mu wolno cugle. Wtem Jezus wypowiedział z mocą

ostatnie słowa, przenikające niebo, ziemię i piekło, i skonał. Ziemia zadrżała w posadach, skała rozpekła się z trzaskiem głęboko między krzyżem Jezusa i lewego łotra. Znak ten Boży, jak groźne upomnienie, przejął lękiem i trwogą, całą w smutku pogrążoną przyrodę. Wypełniło się! – Dusza naszego Pana rozłączyła się z ciałem. Wraz z ziemią, uznającą wstrząśnięciem swego Zbawiciela, zadrżeli wszyscy, słyszający ostatni okrzyk konającego Odkupiciela, ale tylko pokrewne Jezusowi serca przeniknął ostry miecz boleści. Wraz z śmiercią Jezusa spłynęła łaska Boża na Abenadara. Zadrżał rumak pod nim, zachwiały się ku upadkowi namiętności, wiążące jego serce, dumny, nieugięty jego umysł rozpadł się nagle, jak ta góra Kalwarii. Odrzuciwszy włócznię od siebie, zaczął się Abenadar bić potężnie w piersi, i zmieniony zupełnie na ducha, zawołał głośno: „Błogosławiony Bóg wszechmocny, Bóg Abrahama i Jakóba! Oto, umarł sprawiedliwy! Zaprawdę, jest to Syn Boży!”. Wielu żołnierzy, wzruszonych słowy setnika, poszło za jego przykładem. Abenadar, odmieniony na duszy, oddawszy jawnie hołd Synowi Bożemu, nie chciał pozostawać ani chwili dłużej w służbie Jego nieprzyjaciół. Podjechał ku dziesiętnikowi Kassiusowi, (później zwany Longinem), zsiadł z konia, oddał Kassiusowi podjętą z ziemi włócznię, i zdał mu zaraz dowództwo oddziału, a żołnierzom, przykazał go słuchać. Kassius zaraz też dosiadł jego konia i objął komendę; Abenadar zaś zbiegł z góry, pospieszył przez dolinę Gihon ku grotom doliny Hinnom, oznajmił ukrytym tam uczniom o śmierci Pana i pobiegł spiesznie do miasta do Piłata. Przedśmiertny okrzyk Jezusa, trzęsienie ziemi, pęknięcie pagórka – wszystko to strachem głębokim przeniknęło obecnych i odbiło się echem w całej przyrodzie. W świątyni rozdarła się na dwoje zasłona; umarli powychodzili z grobów, zachwiały się ściany świątyni, zapadły się góry, a w wielu miejscowościach zawaliły budynki. Abenadar głośno dał świadectwo prawdzie, a z nim wielu żołnierzy. Tak samo nawróciło się wielu z tłumu i faryzeuszów. Jedni bili się w piersi, zawodzili żałością i błędnym krokiem spieszyli przez dolinę do domu, inni rozdzierali na sobie suknie i posypywali głowy prochem. Trwoga panowała we wszystkich sercach.

Śmierć Jezusa nastąpiła zaraz po trzeciej godzinie. Po ochłonięciu z pierwszego przestachu po trzęsieniu ziemi, zaczęli niektórzy z faryzeuszów znowu zuchwaleć. Podeszli do utworzonej rozpadliny i chcąc zmierzyć jej głębokość, rzucali w nią kamieniami i spuszczały w głąb powiązane sznury; nie mogąc jednak w żaden sposób dosięgnąć dna, znowu zaniepokoiли się, że to coś nienaturalnego. Z drugiej strony raziły ich te znaki skruchy wśród tłumu, to bicie się w piersi i jęki żałosne, więc zabrali się do domu.

Rozpamiętywanie: „Po użyciu wyobraźni następuje w rozmyślaniu użycie rozumu, zwane rozpamiętywaniem. Rozpamiętywanie to uważne przykładanie umysłu do przedmiotu rozmyślania w celu poruszenia serca ku Bogu i rzeczom Boskim” (św. Franciszek Salezy). W tej części postaraj się nie wychodzić z obrazów, które wywołałeś w swojej wyobraźni, ale zacznij nad nimi rozmyślać według podanych poniżej punktów, tak by to, co przecierpiał Pan Jezus dla naszego zbawienia rzeczywiście przejęło całe Twe jestestwo.

1. **Krzyż jest mostem do Nieba.** Z nauczania św. Bonawentury: Jest prawdą, że dawniej, zwłaszcza przed męką Chrystusa, powszechnie gardzono krzyżem, ponieważ widziano w nim jedynie narzędzie okrutnej i haniebnej śmierci. Wbrew tej opinii powinniśmy jednak gorąco pragnąć krzyża, ponieważ w nim mamy źródło życia.

Każdy człowiek nosi w sobie tęsknotę za życiem wiecznym i pragnie ją urzeczywistnić. Przyznają to nawet ludzie niegodziwi, choć myślą się co do sposobu osiągnięcia tego celu. Łudzą się, że szczęśliwą wieczność zdobędą bez wyrzeczenia się ohydy grzechów. Najmilsi! Nie tędy droga do życia wiecznego. Koniecznie trzeba przejść przez most, który przerzucił Chrystus pomiędzy niebem i ziemią.

Tym mostem jest krzyż i zmaganie się aż do pełnego zwycięstwa z nieprzyjaciółmi zbawienia. Krzyż, według oceny powierzchownej, może się wydawać czymś straszliwym. Gdy jednak wnikamy w jego treść, zrozumiemy, że powinniśmy gorąco go pragnąć. W doczesnym widzeniu rysuje się on przed nami jako drzewo śmierci, natomiast według oceny wiekuistej Chrystusa Pana, który na nim zawisł, jaśnieje nam jako drzewo życia. Skoro narzędzie śmierci stało się dla nas źródłem życia, to przecież udziela nam daru życia, a to dzięki łasce, która płynie z krzyża do naszej duszy. W Liście do Rzymian czytamy: „Zapłatą za grzech jest śmierć, a łaska dana przez Boga - to życie wieczne”.

Tak więc krzyż jest drzewem łaski zapewniającej życie. W nim, dzięki ożywczym strumieniom łaski pokuty, odnawiamy się w Chrystusie. Nie ma innego drzewa, które posiada tyle mocy, by człowieka oschłego zupełnie na duchu jak bezwodna pustynia na nowo upodobnić do pełnej rozkwitu oazy i przeprowadzić ze śmierci do życia. Dzieje się tak jedynie dzięki krzyżowi Chrystusowemu.

2. **Czym sobie zasłużyłem, iż Syn Boże mnie na Krzyżu zbawił?** Z nauczania św. Bonawentury: Nasuwa się pytanie, dlaczego Syn Boży cierpiał tylko za ludzi, a nie za upadłych aniołów. Bo tylko człowiek, a nie anioł, zdolny jest uczestniczyć w Chrystusowej pokucie krzyża. To my jesteśmy owymi drzewami, które według Pisma świętego rozrastają się potężnie nad wodami, korzystając z ożywczej łaski pokuty. Pragniemy więc gorąco tego drzewa, czynmy pokutę cierpiąc z Chrystusem, bo przecież tyle razy umieramy na duszy przez nasze grzechy, a tylko krzyż jest drzewem łaski, która nas ożywia. Oto wezwanie świętego Piotra: „Skoro Chrystus cierpiał w ciebie, wy również uzbrójcie się tą samą myślą!”.

Nie wiem, jaką damy odpowiedź na sądzie Bożym, jeśli za życia ziemskiego zaniedbamy się w pokucie. Jeśli pragniesz, aby twoja dusza wydawała godne owoce, umartwiaj ciało! Bierz wzór z Chrystusa! Oto Jego słowa przekazane przez świętego Jana: „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity”. Chcąc wraz z Chrystusem korzystać z owoców drzewa życia, na którym On umarł, dajmy się z Nim razem ukrzyżować. Tylko wtedy będziemy wydawnie owocować na niwie duszy.

Najmilsi! Kto chce znaleźć Pana, odnajduje Go w krzyżu. Stąd kto ucieka przed krzyżem, tym samym opuszcza też Pana. Gdzie krzyż, tam Pan; gdzie Pan, tam krzyż; tam też kieruj gorące pragnienia! Znalezienie ukrzyżowanego Pana nie mija bezowocnie, bo ubogaca je strumień łask Chrystusowych.

3. **Cisza eucharystyczna.** Gdy myślę o śmierci Boga na Krzyżu brakuje słów, pozostaje tylko cisza, którą modlili się na Kalwarii Maryja i św. Jan. To dlatego **w tradycyjnej liturgii Kościoła Rzymskiego modlitwa eucharystyczna, podczas której uobecnia się Ofiara na Krzyżu jest wypowiedzana przez kapłana po cichu**, a Lud Boży oniemiały tą Tajemnicą winien paść na kolana – jak bardzo Bóg umiłował człowieka!

Pozostanę w ciszy, pomodłę się ciszą...

Uczucia i Postanowienia

Poruszony tak wielkim dziełem zbawienia, które nie jest tylko opowieścią z przeszłości, ale wydarzeniem w którym wszyscy bierzemy udział, jeszcze raz należy nam westchnąć w tej części do Ducha Świętego, Najświętszej Maryji Panny, Aniołów i Świętych Pańskich by to, co rozważaliśmy w umyśle rozpalilo serce i wszystkie władze nasze skonczywszy na pobożnych uczuciach duchowych względem Boga.

W dzisiejszym rozmyślaniu, w tej części, by pobudzić swoje uczucia duchowe do uwielbiania Boga i dziękczynienia Mu za wszystko oraz, by szczerze odczuć żal za grzechy, przeczytaj bądź zaśpiewaj III część „Gorzkich żali”:

Duszo oziębła! czemuż nie gorejesz!

Serce me czemu wszystko nie topniejesz!
Toczy twój Jezus z ognistej miłości,
Krew w obfitości.

Ogień miłości gdy go tak rozpala,
Szkaradne drzewo na ramiona zwała,
Zemdlony Jezus, pod krzyżowym klęka
Ciężarem, stęka.

Okrutnym katom posłusznym się staje,
Na krzyż sromotny ochotnie podaje
Ręce i nogi, ludzkiego plemienia,
Sprawca zbawienia.

O słodkie drzewo! spuście nam już ciało,
Aby na tobie dłużej nie wisiało;
My go uczciwie w grobie położymy,
Płacz uczynimy.

Oby się serce we łzy rozpływało,
Że cię mój Jezu sprośnie obrażało,
Żal mi, ach żal mi! ciężkich moich złości,
Dla Twej miłości.

Niechżeć mój Jezu cześć będzie w wieczności,
Za twe obelgi, mękę, zelżywości;
Któreś ochotnie, Syn Boga jedyny,
Cierpiał bez winy.

JEZU! od pospólstwa niezbożnie,
Jako złoczyńca z łotry porównany,
JEZU mój kochany!

JEZU! od Piłata niesłusznie,
Na szubieniczną śmierć dekretowany,
JEZU mój kochany!

JEZU! srogim krzyża ciężarem,
Na Kalwaryjską górę zmordowany,
JEZU mój kochany!

JEZU! do sromotnego drzewa,
Przytępionemi gwoźdźmi przykowany,
JEZU mój kochany!

JEZU! jawnie w pośród dwu łotrów,
Zelźywie od żydów ukrzyżowany,
JEZU mój kochany!

JEZU! od stojących około,
I przechodzących z hańbą urągany,
JEZU mój kochany!

JEZU! bluźnierstwami od złego
Współwiszącego łotra nagabany,
JEZU mój kochany!

JEZU! gorzką żółcią i octem,
Wołając pragnę, w mdłości napawany,
JEZU mój kochany!

JEZU! w ręce Ojca swojego,
Ducha oddawszy zamordowany,
JEZU mój kochany!

JEZU! od Józefa uczciwie,
I Nikodema w grobie pochowany,
JEZU mój kochany!

Bądź pozdrowiony! Bądź pochwalony!
Dla nas zmęczony, I krwią zboczony,
Bądź uwielbiony! Bądź wystawiony!
Boże nieskończony.

Ach! mnie Matce boleściwej,
Pod krzyżem stojąc smutliwej,
Serce żalność przejmuje.
Serce żalność przejmuje.

O Matko! niechaj prawdziwie,
Patrząc na krzyż żalnościwie,
Płacząc z tobą rzewliwie.

Jużci już moje kochanie,
Gotuje się na skonanie,
Toć i ja z nim umieram!

Pragnę Matko pod krzyż z tobą,
Dzielić się z twoją osobą,
Śmiercią Syna twojego.

Zamknął słodką Jezus mowę,
W tem ku ziemi skłania głowę,

Już żegna Matkę swoją!

Maryja niech gorzką noszę
Śmierć, krzyż, rany jego, proszę,
Niech serdecznie rozważam.

Któryś za nas...

Postanowienie: *Dziś sam spróbuj odwdziżyć się swym postanowieniem Bogu za tak wielką Ofiarę, którą uczynił dla Ciebie, a do której wszyscy katolicy mają przystęp we Mszy św. Niech pomogą ci w tym słowa o. Pio:* „Przeżywam Kalwarię i chwile wyniszczającej agonii. Ręka Pana dotknęła mnie bardzo boleśnie. Pragnę jedynie kochać, cierpieć i spalać się za wszystkich, z Tobą, o Panie, na krzyżu. Życie bez miłości Jezusa jest gorsze od śmierci. Kochajcie Jezusa!”

CZEŚĆ PODSUMOWUJĄCA

Trzy akty:

1. *Dziękczynienie:* Wszchemogąca Trójco przez ręce Niepokalanego Serca Maryi, przez Jej łzy wylane z powodu Męki Jezusa i moich grzechów przyjmij proste dziękuję za ten czas modlitwy do którego mnie Boże natchnąłeś; za wszystkie myśli, które pozwoliłeś mi przyjąć i przy nich trwać; za uczucia pobożne i dobre postanowienia, ale także i za walkę, którą musiałem stoczyć, by ten czas był prawdziwie poświęcony jedynie dla Ciebie.

2. *Ofiarowanie:* Na zakończenie tego rozmyślenia ofiaruję Ci Boże to, co pozwalasz mi złożyć Tobie w Ofierze, choć nie pojmuję jak wielkie jest Twoje Miłosierdzie w tym względzie – a zatem ofiaruję Ci dobroć Jezusową, Jego Śmierć, Krew, Cnoty i zasługi, a wraz z nimi nikłe pyłki moich nielicznych dobrych uczynków i ofiar, które dzięki Ofierze Syna w mocy Ducha Świętego nabierają wartości, o którą nie śmiałabym prosić, gdyby Kościół Święty mnie do tego nie wzywał.

3. *Prośba:* Nadto wybac mi zuchwałość, ale ośmielam się prosić, byś uczynił mnie uczestnikiem łask, cnót i zasług Swego Boskiego Syna. O Jezu! Pobłogosław moim uczuciom pobożnym i postanowieniom i pomóż mi dotrzymać danego słowa, bym nigdy nie zwątpił w Ciebie i życie swe stracił z miłości do Ciebie!

Ojcze nasz...

Zdrowaś Maryjo...

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

Wiązanka duchowa

Tę ostatnią część rozmyślenia, według św. Franciszka Ksawerego, można uczynić jedynie samemu, ponieważ dotyczy ona bardzo indywidualnej sfery każdego modlącego się człowieka, to znaczy w tym miejscu, które stanowi ostateczne podsumowanie rozmyślenia każdy zbiera to, co dotknęło go szczególnie. Św. Franciszek Ksawery tak zaleca: „Po tym wszystkim trzeba uszczknąć i zrobić wiązanekę duchową. Ci, co przechadzają się po pięknym ogrodzie, wychodząc z niego chętnie wynoszą w ręku choć kilka wybranych kwiatów, by ich

widokiem i wonią poić się przez resztę dnia. Tak też i nasz umysł, przebiegłszy w rozmyślaniu jakąś Tajemnicę, powinien sobie wybrać do zachowania w sercu jedną, dwie lub trzy prawdy, które nas najbardziej zajęły i mogą nam skuteczniej posłużyć do naszego udoskonalenia, ażebyśmy przez resztę dnia wspominając je orzeźwiali duszę ich duchową wonią”.

Po tym wszystkim warto pozostać jeszcze parę chwil w ciszy i samotności, by wszystko w nas się uspokoiło. Całość możemy zakończyć pieśnią o Męce Pańskiej wysłuchaną, a jeszcze lepiej zaśpiewaną.

Deo gratias!!!